

Złota recepta na zbudowanie szczęśliwego małżeństwa dla narzeczonych. Część 1.

Do małżeństwa trzeba się przygotować cz.I

Nie jest łatwo młodym ludziom, żyjącym w obecnej dobie, z odwagą i nadzieją patrzeć na swoją przyszłość, marzyć o udanym życiu małżeńskim. Wielu młodych boi się małżeństwa. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest bardzo duża ilość rozwodów, rozpadów związków, bardzo często już w pierwszych latach ich istnienia. Trzeba więc zadawać pytania: jak dobrze przygotować się do małżeństwa, aby przeżyć je w upragnionym szczęściu, w miłości, z radością i zrozumieniem?

Czy w ogóle istnieje recepta na udane małżeństwo?

Z wielkim przekonaniem pragnę zapewnić młodych czytelników, że możliwe jest dobre przygotowanie się do małżeństwa, nawet, jeśli związek rodziców nie może stanowić pozytywnego przykładu. Istnieje też recepta, mocno podnosząca prawdopodobieństwo sukcesu w małżeństwie. Jest to w zasadzie złota recepta gwarantująca szczęście w małżeństwie, pod warunkiem, że będzie się konsekwentnym w jej realizacji.

W przedstawionych rozważaniach postaram się odpowiedzieć na postawione pytania. Zapewne nie uda się to w jednej części, ale nie żałujmy miejsca i czasu, gdyż zamierzamy zmierzyć się z zagadnieniami dla nas wszystkich fundamentalnymi, warunkującymi wszystko, co w życiu robimy. Tak jest w rzeczywistości: od jakości małżeństwa zależy jakość, każdego z nas, jakość rodziny, parafii i całego narodu!

Jak dobrze przygotować się do małżeństwa?

Najpierw potrzebne jest uświadomienie sobie, że konieczny jest konkretny trud i czas, na zdobycie zasobu wiedzy, przyswojenie sobie konkretnych treści merytorycznych. Jest rzeczą dziwną i smutną, że potrafimy bardzo dużo czasu i zaangażowania poświęcić na zdobycie umiejętności posługiwania się komputerem, językiem, pojazdem, na podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych, sprawności fizycznej, a niewiele konkretnego czasu angażujemy w przygotowanie się do zadania, które jest najważniejsze.

Tak, wszystko, co robimy, zamierzamy robić, jest ważne i potrzebne, ale najważniejsze jest małżeństwo i trzeba się do niego bardzo dobrze przygotować. Bardzo często po głoszonych naukach dla małżonków słyszę słowa: gdybyśmy my wiedzieli to wcześniej! Gdyby nam ktoś to wcześniej powiedział! Wybrzmiewa tu też pewien żal, że zapewne uniknęło by się wielu trudnych, przykrych sytuacji, jeśli posiadało by się konkretną wiedzę. Właśnie wiedzę.

Niestety, wielu patrzy na małżeństwo, na miłość i szczęście z nastawieniem: jakoś to będzie. Nie! Szczęśliwe małżeństwo to nie dar, to nie przypadek, to sukces, wielokrotnie okupiony wielkim trudem, wysiłkiem, dziesiątkami wyrzeczeń.

W pierwszej kolejności potrzebna jest więc uświadomieniu sobie konieczności podjęcia systematycznej pracy kształceniowej i samokształceniowej, ułożenie planu rozwoju, można by powiedzieć: w kierunku małżeństwa.

A teraz konkretne treści do przyswojenia.

1. Jednoznacznie odrzucić myślenie o życiu w jakiegokolwiek formie związku partnerskiego, która nie jest małżeństwem sakramentalnym. A więc żaden wolny związek, wspólne zamieszkanie „na próbę”, związek z osobą po rozwodzie! Tylko małżeństwo sakramentalne gwarantuje pełny, optymalny rozwój miłości ku prawdziwemu,

pełnemu szczęściu. Każdy inny sposób realizacji życia we dwoje jest gorszy, zakłamanym i zmierzającym ku niszczeniu.

Bardzo proszę dostrzec, że nie odnoszę się do istniejących związków niesakramentalnych, lecz proszę i przestrzegam młodych ludzi, bez doświadczeń w tej dziedzinie, będących dopiero na starcie wspólnej drogi życiowej. I ich zdecydowanie ostrzegam przed komplikowaniem sobie życia. Małżeństwo sakramentalne jest najpiękniejszą drogą życia mężczyzny i kobiety, gdyż opiera się na odniesieniu do Jezusa, umożliwia Jego stałą obecność. Taki stan rzeczy jest związany z nieograniczonymi możliwościami rozwoju wszelkich relacji między żoną a mężem. Daje możliwość korzystania z wielkich dóbr duchowych, które zawsze przyczyniają się do udoskonalania ludzkich dążeń. Rozsądek podpowiada, że powinno wybierać się rozwiązania najlepsze. Stwórzmy hasło reklamowe: „Małżeństwo- wybierz co najlepsze”; albo: „Małżeństwo- nie dla idiotów”; czy może: „Wolny związek - prawie małżeństwo. Prawie robi wielką różnicę”.

Ponieważ zajmujemy się tym zagadnieniem jako osoby wierzące w Chrystusa, uznające wielkość i wartość Kościoła Katolickiego, przypomnijmy sobie co na ten temat mówi nam Katechizm:

„Wolny związek ma miejsce wówczas, gdy mężczyzna i kobieta odmawiają 1631 nadania formy prawnej i publicznej współżyciu zakładającemu intymność płciową.

Określenie to jest zwodnicze: Co może oznaczać związek, w którym osoby nie podejmują zobowiązań wobec siebie i dają w ten sposób wyraz brakowi zaufania w odniesieniu do drugiej osoby, do samej siebie lub do przyszłości?

Określenie "wolny związek" odnosi się do różnych sytuacji, takich jak: konkubinaty, odmowa małżeństwa jako takiego, niezdolność do podjęcia trwałych i ostatecznych zobowiązań. Por. Jan Paweł II, adhort. apost. Familiaris consortio, 81.. Wszystkie te sytuacje znieważają godność małżeństwa; niszczą samo pojęcie rodziny; osłabiają znaczenie wierności. Są one sprzeczne z prawem moralnym. Akt płciowy powinien mieć miejsce 2353 wyłącznie w małżeństwie; poza nim stanowi zawsze grzech ciężki i wyklucza z Komunii sakramentalnej” (KKK nr 2390).

Za wielką tragedię uznaję sytuację, kiedy wierzący młodzi ludzie, często regularnie praktykujący, podejmują decyzję o wspólnym zamieszkaniu, uzasadniając to wielorakimi korzyściami, zupełnie nie dostrzegając, że stoi to w sprzeczności z nauką Jezusa i Kościoła, że jest to trwanie w śmiertelnym grzechu. Często owo wspólne zamieszkiwanie bez ślubu dokonuje się za przyzwoleniem katolickich rodziców, również naiwnie mówiących: a cóż w tym złego, przecież to dzisiaj takie modne, wszyscy tak robią. Straszne słowa, potwierdzające brak odpowiedzialności rodziców za zbawienie swoich dzieci!

2. Za nadrzędną wartość w okresie przed zawarciem małżeństwa uznać trwanie w czystości.

Wiem, że wielu młodych ludzi ma alergię na słowo: czystość przedmałżeńska. Nie dziwię się: to wartość, na zniszczeniu której najbardziej zależy szatanowi, a nasze odczucia są efektem jego skutecznej propagandy, ośmieszającej ten stan. Prawie się do dzisiaj udało przeciwnikowi Boga. Zaproszenie do trwania w czystości do dnia ślubu, do uznania dziewictwa za największy dar, jaki małżonkowie mogą sobie złożyć na początku swojej wspólnej drogi, napotyka na ogromny i niestety irracjonalny opór w świadomości młodzieży. Jakże często doznaję wręcz zdumienia, kiedy rozmawiając o tym z młodymi ludźmi, dostrzegam w nich narastanie oporu i emocji, zamykanie się na racjonalne, rzeczowe argumenty. Często jest to młodzież, angażująca się w działalność różnych grup

parafialnych, chodząca na pielgrzymki, często wyjeżdżająca na rekolekcje! Szatan zaciera ręce.

Argumenty są bardzo konkretne. Po pierwsze: Dekalog, jego szóste przykazanie. Pamiętać trzeba, że cudzołóstwo to wszelki seks pozamałżeński. Często młodzi ludzie myślą, że łamanie tego przykazania dokonuje się tylko przez zdrady małżeńskie, a podejmowanie współżycia przed ślubem, tym bardziej w narzeczeństwie, kiedy jest się już ze sobą bardzo blisko uczuciowo, nie jest cudzołóstwem. Często młodzi ludzie mówią: ponieważ się kochamy, to możemy.

Brak wiedzy. Konieczne jest też otwarcie się na prawdę, że Dekalog, jest zbiorem praw naturalnych, których zaistnienie w społecznościach ludzkich gwarantowało najwłaściwsze relacje, chroniło i zabezpieczało przed wielorakimi konsekwencjami. Jest to zbiór praw dla dobra człowieka, a nie dla jego zniewolenia, ograniczenia. Prawa gwarantujące optymalny rozwój jednostki i wspólnoty. W „Kazaniu na górze” Jezus nie znosi Dekalogu, a dopowiada słowa, mające na celu ułatwienie nam realizację i dostrzeżenie motywacji.

W odniesieniu do tego przykazania Jezus mówi: „Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mt 5,27-30).

Nie są to słowa mające na celu pognębienie nas, utrudnienie życia, ale ułatwiające poruszanie się w zagmatwanej rzeczywistości. Po prostu unikanie wszystkiego, co potęguje pożydlwość, sztucznie pobudza zmysły jest dla naszego dobra. Jakże aktualne są te słowa dzisiaj, kiedy źródeł pobudzania pożydlwości jest tak wiele. Nie ma lepszego znawcy ludzkiej natury od Chrystusa, dlatego nie dziwny się, że są tu użyte tak drastyczne słowa.

Chodzi o uchronienie nas przed strasznymi konsekwencjami. Wszyscy katolicy księża egzorcyści potwierdzają, że obecnie ogromna większość zniewoleń i opętań młodych ludzi przez szatana swoją przyczynę ma w stałych wykroczeniach przeciwko czystości w postaci oglądania pornografii, samogwałtu, seksu przedmałżeńskiego. Jest to stałe trwanie w grzechu śmiertelnym, wielokrotnie z ukrywaniem takich zachowań w czasie spowiedzi.

I znowu popatrzmy co na ten temat mówi Katechizm:

„Narzeczeni są powołani do życia w czystości przez zachowanie wstrzemięźliwości. 1632 Poddani w ten sposób próbie, odkryją wzajemny szacunek, będą uczyć się wierności i nadziei na otrzymanie siebie nawzajem od Boga. Przejawy czułości właściwe miłości małżeńskiej powinni zachować na czas małżeństwa. Powinni pomagać sobie wzajemnie we wzrastaniu w czystości” (KKK nr 2350).

Zachęcam także do przeczytania pozostałych punktów katechizmu, dotyczących tej dziedziny, szczególnie od 2351 do 2359.

Pragnę bardzo mocno zachęcić do wytrwania w czystości wbrew lansowanym poglądom. Może warto właśnie tak podejść do tego zagadnienia: wytrwam w czystości, ponieważ do tego zachęca mnie Jezus, a wiem, że On pragnie mojego prawdziwego dobra. Ponieważ nie jest to łatwe, dlatego warto intensywnie wspierać się środkami nadprzyrodzonymi: regularna spowiedź, modlitwa w intencji wytrwania, jak najczęstszy pełny udział w Mszy św.

W tej części już wystarczy. Jeszcze raz zachęcam do zaangażowania konkretnego trudu w dobre przygotowanie się do małżeństwa, pamiętając, że to właśnie ono jest dla każdego z nas najlepszą formą przeżycia ziemskiej wędrówki. W części następnej przedstawię odpowiedź

<http://www.mojemalzenstwo.pl/index.php?group=&l1=3&item=32>

na pytanie drugie, ukazę złotą receptę na udane życie małżeńskie, którą koniecznie trzeba poznać, aby zagwarantować sobie sukces w tej najważniejszej dziedzinie. 1385

Do małżeństwa trzeba się przygotować cz. II

W rozważaniu, które przedstawiłem wyżej przybliżyłem dwa punkty, które składają się na obszerną treść, niezbędną do zbudowania szczęśliwego małżeństwa. Mocno akcentowałem, że rzeczywiście chodzi o wiedzę merytoryczną, o zasób wiadomości na temat wspólnej drogi życia. Obserwowana obecnie nie mała ilość głębokich kryzysów i rozpadów małżeństw, najpierw wynika z barku należytego przygotowania do dorosłego życia we dwoje. Najpierw więc musimy odrzucić myślenie o życiu w jakiegokolwiek formie, która nie jest małżeństwem sakramentalnym. Następnie szeroko uzasadniłem, dlaczego za nadrzędną wartość w okresie przed zawarciem małżeństwa uznać trzeba trwanie w czystości. W kolejnej części naszego „kursu” zachęcam do spojrzenia na treści wyływające ze starożytnego tekstu „Księgi Rodzaju”, ale zawierającą bardzo czytelną receptę na zbudowanie szczęśliwego małżeństwa:

„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24).

Przedstawiony fragment zawiera warunki, które muszą być spełnione, aby małżeństwo mogło w ogóle zaistnieć, a które powinno się spełnić przed wejściem do kościoła. Mamy tu zasady, które decydują o zbudowaniu trwałego związku, a które trzeba spełnić zanim się w ten związek wejdzie. Jeżeli obserwujemy wzrastającą ilość niepowodzeń w małżeństwach, to jedną z głównych przyczyn jest lekceważenie właśnie tego warunku wstępnego.

Kolejność

Pierwsza zasada zawarta w naszym wersecie to kolejność:

1. **Opuszczenie**
2. **Połączenie**
3. **Jedno ciało**

Niezależnie od głębszych treści tych wyrażeń, samo opisanie ich w takiej kolejności jest potwierdzeniem genialności natchnionego autora. Już wiele tysięcy lat temu zapisał on krótkie zdanie, zawierające logiczne i zawsze aktualne przesłanie: udany związek mężczyzny i kobiety musi być budowany według tej kolejności. Najpierw trzeba oddzielić się od rodziców, następnie zawrzeć małżeństwo (formalnie, nie tylko wspólnie zamieszkując, ale realizując konkretną procedurę), a to dopiero potem tworzy się pełne zjednoczenie duchowe i cielesne.

Cielesne jest uzupełnieniem duchowego. Samo cielesne nie jest połączeniem, zjednoczeniem, ale i samo duchowe, uczuciowe i pobłogosławione nie powoduje pełnego zjednoczenia, dopiero jego „skonsumowanie”. Nie wnikając w treść poszczególnego sformułowania, na tym etapie naszej refleksji zatrzymujemy się tylko na kolejności. Trwałość związku małżeńskiego uwarunkowana jest zachowaniem przedstawionej kolejności.

W otaczającej nas rzeczywistości bardzo często obserwujemy zależność polegającą na odwracaniu przedstawionej kolejności z jednoczesnym lekceważeniem treści poszczególnego etapu. Młodzi ludzie najpierw „konsumują” małżeństwo (jeszcze nim nie będąc), korzystając z <http://www.mojemalzenstwo.pl/index.php?group=&l1=3&item=32>

uciech cielesnych, tworząc jedno ciało, ale tylko na płaszczyźnie cielesnej, całkowicie sptycając i degradując wartość prawdziwej jedności. Następnie myślą o ślubie, co bardzo często jest wymuszone istniejącą ciążą.

Dopiero w następstwie tych kroków zastanawiają się gdzie zamieszkać, wielokrotnie nie będąc usamodzielnionymi nie tylko finansowo, ale i zawodowo, nie mając wykształcenia. Ta ostatnia płaszczyzna jest także nie spełniona poprzez pozostanie w domu rodziców. A więc nie dość, że odwraca się kolejność, to jeszcze nie wypełnia się treści, nie przestrzega się warunków zawartych w przedstawionym sformułowaniu. Mamy więc do czynienia z dramatycznym paradoksem, który doprowadza do zniszczenia małżeństwa jeszcze przed jego powstaniem!

Tekst natchniony wyraźnie nam wskazuje, że warunkiem zbudowania trwałego związku jest zachowanie tej kolejności, ale także zrealizowanie całej treści zawartej w poszczególnym zwrocie.

Opuszczenie

Opuszczenie jest warunkiem szczęścia w małżeństwie. Tak jak niemowlę, nie może dalej rosnąć i rozwijać się zanim nie opuści łona matki, i nie zostanie odcięta pępowina, tak małżeństwo nie może się w pełni rozwinąć bez opuszczenia przez nowożeńców domu rodzinnego. Opuszczenie ojca i matki wiąże się często z bólem, ale jest to niezbędne cierpienie, które trzeba ponieść dla dobra swojego związku.

W przytoczonym fragmencie jest mowa o mężczyźnie, jest to jednak oczywiste, że opuszczenie dotyczy obojga. Może tylko z dostrzeżeniem, że prawie we wszystkich tradycjach i kulturach to mężczyzna był odpowiedzialny za zbudowanie domu i wprowadzenie do niego swojej wybranki.

Aby w pełni zrealizować ten pierwszy etap należy osiągnąć pułap samodzielności zawodowej, czyli zdobyć takie wykształcenie, które zagwarantuje znalezienie pracy, pozwalającej na utrzymanie siebie i rodziny. Następnie zdobyć niezależność finansową, pozwalającą na wyprowadzenie się z domu rodzinnego. Element wyprowadzenia się jest tu prawie całkowicie konieczny, jest to „techniczny” sposób opuszczenia, oddzielenia się od rodziców, pozwalający na odczucie pełni samodzielności i niezależności.

W tych treściach zawiera się także osiągnięcie samodzielności emocjonalnej i psychicznej, pozwalającej egzystować bez „prowadzenia za rękę”. Jest to umiejętność zatroszczenia się nawet o podstawowe elementy życia, w postaci załatwienia formalności w urzędzie, zadbania o własne zdrowie itp. Mowa tu również o podjęciu odpowiedzialności za siebie, za swoje czyny.

Opuszczenie to także gotowość podjęcia odpowiedzialności za inne osoby, za współmałżonka, za poczęte dziecko, dojrzałość do pełnienia roli męża, żony, rodzica. To także świadomość gotowości podjęcia ofiary za innych, poświęcenia się, cierpienia, to znajomość podstawowych zasad moralnych, treści Dekalogu i Katechizmu oraz rozumienia istoty sakramentalności małżeństwa.

Często sami rodzice uniemożliwiają dziecku realizację tego kroku zniewalając je psychicznie, uzależniając od siebie emocjonalnie, ale i ekonomicznie. Wielokrotnie budują duże domy, planując zamieszkanie w nich zamężnych dzieci. Jest to wielkie nieporozumienie i

<http://www.mojemalzenstwo.pl/index.php?group=&l1=3&item=32>

krzywda wyrządzana dzieciom. W usamodzielnieniu się na wielu płaszczyznach pomaga wyjazd dziecka na studia do innego miasta. Myślę, że w przypadku mężczyzn ważnym etapem wydorostania jest służba wojskowa.

W przeszłości łatwiej było realizować ten etap życia przedmałżeńskiego ze względu na szybsze dojrzewanie psychiczne człowieka niż obecnie. Nawet warunki skrajne, np. wojna i jej konsekwencje, znacznie przyspieszały wejście w dorosłość, często bardzo młodych ludzi. Dlatego też dawne rodziny wielopokoleniowe nie przeszkadzały w funkcjonowaniu małżeństwa bez wyprowadzenia się z domu, gdyż zarówno rodzice, jak i młodzi małżonkowie byli bardziej świadomi swoich ról życiowych.

Zapewne także zależności ekonomiczne, majątkowe, dziedziczenie, konieczność bycia kobiet na utrzymaniu mężów, jak i silny patriachal rodzi, uznanie autorytetu seniora, czasami też seniorki rodziny.

U podstaw rodziny wielopokoleniowej był także bardzo wysoki poziom rozumienia istoty roli męża, ojca, żony, matki, ale i odpowiedzialności za szerszą społeczność, za naród.

W obecnych warunkach, kiedy zarówno poziom dojrzałości emocjonalnej, psychicznej, jak i odpowiedzialności za siebie i za innych zostaje daleko w tyle za dojrzałością fizyczną, wyprowadzenie się z domu rodzinnego, nawet kosztem przesunięcia w czasie moment zawarcia małżeństwa, staje się warunkiem fundamentalnym dla zbudowania trwałego małżeństwa.

Wyprowadzenie się z domu nie powoduje zerwania więzi z rodzicami, zatarcia odpowiedzialności dzieci za rodziców, szczególnie w ich podeszłym wieku. Daje jednak dla obu stron płaszczyznę wyjściowego komfortu i ułatwia rozwijanie wzajemnego szacunku. Łatwiej jest się szanować na odległość, nie będąc od siebie zależnym. Zamieszkanie wspólne ma swoje korzyści, ale jest ich znacznie mniej niż strat i często wyniszczeń wynikających z takiej sytuacji. Jeżeli staje się to nieuniknioną koniecznością wymaga od obu stron ogromnej tolerancji, nieustannych kompromisów. Sytuacja taka powinna być potraktowana jako chwilowa, tymczasowa, przejściowa ze świadomością dążenia do wyprowadzenia się.

Opuszczenie domu rodzinnego staje się więc nieodzownym warunkiem zbudowania trwałego związku i osiągnięcia największego stopnia człowieczeństwa gdyż: „Dopiero oderwanie się od tej rzeczywistości wyjściowej i zdolność zawierzenia się komuś innemu, zdolność powierzenia swojego życia komuś innemu, ukazuje to, co w człowieku jest specyficzne na obraz i podobieństwo Boga” (Bp Z. Kiernikowski, „Dwoje jednym ciałem w Chrystusie”).

Zewnętrzna (wyprowadzenie się) i wewnętrzna realizacja tego ideału wyraża się także w pełnym uznaniu, że od tej chwili małżonkowie stają się dla siebie najważniejsi. Opuszczenie rodziców, jest więc także dojrzałością do uznania, że są oni nadal ważni, ale już nie najważniejsi, tak jak było do tego momentu. Trzeba przyjąć, że na pierwszym miejscu sytuuje się współmałżonek, potem dzieci będące owocem małżeństwa, a dopiero potem rodzice i rodzeństwo, znajomi itd. Także rodzice muszą uznać tę prawdę i nie oczekiwać od dzieci, aby traktowały ich jako ważniejszych od współmałżonka.

Można także dostrzec w idei opuszczenia domu rodzinnego konieczność, ale i zdolność do powierzenia się komuś innemu. Jest to wielkie ryzyko, kiedy zrywając więzy i zależność z

<http://www.mojemalzenstwo.pl/index.php?group=&l1=3&item=32>

rodzicami, robi się kolejny odważny krok rzucenia się w ramiona innej osoby, z którą nie łączą mnie więzy krwi. To oddanie się współmałżonkowi jest już zupełnie czymś innym niż wcześniejsze relacje z rodzicami. Przy nich było się bardziej odbiorcą dobra, czynności opiekuńczych, było się tym, komu rodzice służyli, komu poświęcali się.

Obecnie przyjmuje się postawę dawcy dobra. Jest to przejście z poziomu tego, któremu służono, na poziom tego, który służy. Odejście staje się więc przejściem na znacznie wyższy pułap wartości. Jest to niesłychanie trudne, ryzykowne i wręcz niewykonalne w pełni. W nowym Chrystusowym wymiarze realizacja tego ideału staje się możliwa głównie poprzez Eucharystię, w czasie której niemożliwe (po ludzku) staje się możliwe. Może szczególnie na tym etapie wchodzenia w życie dorosłe, zarówno w przypadku odchodzących dzieci, jak i rodziców, którzy muszą zgodzić się na to odejście, decyzje ludzkie muszą być wspierane łaską Bożą.

[MojeMalzenstwo.pl](http://www.mojemalzenstwo.pl) »

Złota recepta na zbudowanie szczęśliwego małżeństwa - cz. II dla małżonków c.d.n.